Nr. 83. Kraków, piątek 12 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Horoskopy parlamentarne.

W szeregu artykułów i wywiadów wypowiedziały się wybitne osobistości z łona rządu i stronnictw parlamentarnych co do zapatrywań na przyszłe ułożenie się stosunków w parlamencie w zbliżającej się sesyi poświątecznej. Z wynurzeń tych przebija się niepewność, jak się stosunki ułożą wobec tego, że dominujące w życiu politycznem dwie sprawy: ugoda czesko niemiecka i utworzenie większości nie postępują ani na krok naprzód.

Łatwo może hr. Stürgkh przybierać pozę „przyjaciela parlamentu“; on, który nic nie zrobił, aby parlament ten pokierować tam, gdzie jego dobrze opłacany obowiązek mu nakazuje. Hr. Stürgkh w przeciwieństwie do swego poprzednika na fotelu premiera jest zupełnym fatalistą; przyjmuje on dogodne mu uchwały, do których powzięcia niczem się nie przyczynił, zaś niewygodne mu uznaje za niebyłe i nie wykonuje ich. Premier chodzi po parlamencie jak błędny; nie troszczy się ani o tych, którzy chcieliby rządowi służyć, ani o tych, których powołaniem i ambicyą jest używać parlamentu dla celów swych wyborców. Hr. Stürgkh na wszystko, co się dzieje, ma jedną odpowiedź: jeżeli parlament nie uchwali, to § 14 zadekretuje.

Cała polityka wewnętrzna obraca się około sprawy ugody czesko-niemieckiej, która mimo akuszeryi „namiestnika ugodowego“ ks. Thuna bardzo ciężko i powoli postępuje naprzód. Od kilku miesięcy obradują w Pradze komisye i subkomitety; słychać nawet, że w pewnych kwestyach doszło do zasadniczego porozumienia, ale najważniejsza rzecz: zwołanie sejmu czeskiego dotąd jest w niepewnej przyszłości. A rząd czeka, aż posłowie albo się porozumią, albo ostatecznie się pokłócą, aby wtedy wyjechać z „radykalną kuracyą“, z oktrojowaniem ugody, z wprowadzeniem komisarza rządowego itd. A dopóki ugoda, dobrowolna i między obecnymi reprezentantami ludności zawarta ugoda, nie przyjdzie do skutku, rząd nie może myśleć o utworzeniu większości.

Tymczasem parlament stoi przed dwoma ważnemi zagadnieniami, ważnemi zarówno dla ludności, jak i dla państwa. Czekają załatwienia ustawy wojskowe i reforma podatkowa, które mają dać ludności pewne ulgi, a państwu i krajom nowe środki finansowe. Rząd wie, że do załatwienia tych spraw nie wystarcza obecna przypadkowa i niepewna większość; wie też, jakie elementy mogą do innej, stałej większości należeć, ale nie widzimy starań o przeprowadzenie tego pobożnego życzenia w czyn.

Hr. Stürgkh, a za nim prezydent Sylvester, bar. Chiari i inni parlamentarzyści burżuazyjni powiadają, że większość musi się składać z Niemców, Czechów i Polaków z przyczepkiem kilku mniejszych grup narodowościowych i obiecują, względnie starają się o zlepienie takiej większości. Zapominają jednak, że dziś trudniej to przyjdzie niż kiedykolwiek przedtem. Przedewszystkiem Niemcy, mimo, że na zewnątrz reprezentują się w dwóch liczebnie silnych klubach, są tak rozbici, że o jednolitości działania niema mowy. Pokazało się już niejednokrotnie w ciągu krótkiego istnienia drugiego parlamentu ludowego, że „Związek narodowo-niemiecki“ jest zbiorowiskiem ludzi, którzy poza wspólną wielogłową maszyną kierowniczą nic wspólnego ze sobą nie mają; pokazało się, że między umiarkowanym prof. Grossem a „radykalnym“ Wolfem panuje taka rozbieżność zapatrywań na sprawę nas najbardziej obchodzącą, na sprawę kanałową, że choćby ten jeden punkt wystarcza, aby uniemożliwić kooperacyę Związku narodowo-niemieckiego z Kołem polskiem. Drugi najsilniejszy klub niemiecki, chrześcijańsko-społeczni, wogóle nie chce przyjmować zobowiązań połączonych z przynależnością do większości, gdyż chrześcijańsko-socyalni dybią na parlament sam, dążą do jego rozbicia w nadziei, że trzeci parlament powetuje im straty poniesione w ostatnich wyborach.

Jeżeli więc te dwa kluby niemieckie, liczące przeszło 180 posłów, są niepewne dla większości, to tem mniej pewną jest wspólna praca ich z Czechami, dopóki ugoda nie wyjdzie z obecnego stadyum niepewności. Co więc rządowi pozostaje? Apel do „patryotyzmu“, apel do uchwalenia „konieczności“, na jakie awansowały ustawy wojskowe i reforma podatkowa! Ale apel taki może podnieść każdy rząd i nie jest koniecznem, aby był nim akurat rząd hr. Stürgkha.

Pod takiemi auspicyami rozpoczną się za kilka dni obrady parlamentu. Widoki więc są niewesołe i trzeba rzeczywiście dużo robionego optymizmu, aby trudności te uważać za możliwe do przezwyciężenia tam, gdzie nic w tym celu się nie robi. Słusznie twierdzi bar. Chiari, że parlament chce i może pracować; wiemy też, że to jest jedynem pragnieniem partyi socyalno-demokratycznej, ale pod obecnem kierownictwem o pracy niema mowy.

Inni ludzie, inne metody mogłyby z tego parlamentu zrobić doskonały środek dla zmiany na lepsze wielu dziś zaniedbanych dziedzin.

Koniec strejku górników angielskich.

Po 35 dniach trwania zakończył się najpotężniejszy z dotychczasowych strejków — strejk miliona górników angielskich.

Ze zdumieniem patrzyła burżuazyjna Europa na ten kraj statecznego, spokojnego ruchu zawodowego, — kraj, który nagle stał się widownią potężnych zapasów pracy z kapitałem. Na hasło organizacyi milion górników zaprzestał pracy, wstrzymując komunikacyę, tamując życie gospodarcze. Na hasło organizacyi strejk po 5 tygodniach za-

HONORYUSZ BALZAC.

Pułkownik Chabert.

(Ciąg dalszy).

Brudne szyby okien wpuszczały tylko mało światła. Wogóle niema prawie w Paryżu kancelaryj, w którychby w lutym przed godziną dziesiątą można było pisać bez pomocy lampy. Są one przedmiotem dość zrozumiałego zaniedbania: Każdy do nich wchodzi, nikt w nich nie zostaje, żaden osobisty interes nie łączy się z tem, co jest tak powszechnem i codziennem; ani adwokat, ani procesujący się, ani pisarze nie dbają o czystość miejsca, które dla jednych jest miejscem zbornem, dla drugich przejściowem, dla pana miejscem pracy. Brudne ruchomości przechodzą z jednego adwokata na drugiego z taką sumiennością, że w niektórych kancelaryach dziś jeszcze znajdują sie przedmioty, których nazwy dawno już są przestarzałe i prawie niezrozumiałe. Ta ciemna, pyłem grubo pokryta kancelarya miała w sobie na podobieństwo wszystkich innych dla procesujących się coś odpychającego, robiła z niej jedną z najwstrętniejszych paryskich okropności. Doprawdy, gdyby nie było wilgotnych zakrystyj, w których modlitwy jak towary sprzedaje się na wagę; gdyby nie było sklepów tandetnych z ich łachmanami, które rabują wszelkie iluzye życia, pokazując nam, co się staje z naszych wspaniałości; gdyby nie było tych dwóch brudnych nor poezyi, to wśród wszystkich społecznych warsztatów kancelarya adwokacka byłaby najokropniejszą. Lecz sprawa z tem ma się tak, jak z domem gry, ze sądem, z loteryą i osławionemi miejscami. Dlaczego? Może dramat, jaki w tych miejscach odgrywa się w duszy człowieka, czyni go dla rzeczy ubocznych obojętnym, co także tłumaczyłoby prostotę wielkich myślicieli i ludzi, dążących do najwyższych rzeczy.

— Gdzie jest mój scyzoryk?

— Ja jem śniadanie.

— Dajże mi go, tu na prośbie mam plamę z atramentu.

— Cicho, moi panowie!

Takie okrzyki dawały się słyszeć w chwili, w której stary pan zamykał za sobą drzwi z tym rodzajem pokory, który ruchy nieszczęśliwego człowieka pozbawia wszelkiej naturalności. Nieznajomy próbował się uśmiechnąć, lecz szukając napróżno na spokojnych twarzach sześciu pisarzów jakiejkolwiek oznaki uprzejmości, stał nieruchomy. Wreszcie zwrócił się bardzo grzecznie do małego Simonnina, spodziewając się zapewne, że ten mały huncwot najprędzej mu odpowie.

— Czy można mówić z pańskim pryncypałem, proszę pana?

Złośliwy chłopak odpowiedział biednemu człowiekowi w ten sposób, iż palcami lewej ręki kilkakrotnie dotknął się swego ucha, jakby chciał powiedzieć: „Jestem głuchy“.

— Czego pan sobie życzy, mój panie? — zapytał Godeschal, połykając przy tych słowach pełną dłoń chleba, jakby wystarczyła dla czterech, kołysząc nożem i krzyżując swe nogi w ten sposób, że palce lewej nogi sięgały do wysokości oka.

— Przychodzę tu już po raz piąty, proszę pana — odpowiedział stary człowiek tonem biednego grzesznika. — Chciałbym pomówić z panem Derville.

— W sprawach kancelaryi?

— Tak, lecz mogę je przedłożyć tylko jemu samemu.

— Pryncypał śpi jeszcze; w bardzo ważnych sprawach przyjmuje tylko o północy. Zechciej nam pan jednak powiedzieć swoją sprawę, a my ją załatwimy równie dobrze jak on sam.

Nieznajomy zdawał się nic nie słyszeć. Trwożliwie począł się oglądać wkoło siebie jak pies, który wśliźnie się do cudzej kuchni i boi się bicia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kończono bez ekscesów, bez krwi, bez łamistrejków.

A rezultaty, a skutki?

Te są bezpośrednie i pośrednie.

Co do ostatnich, mówiliśmy o nich obszernie — ostatnio w numerze niedzielnym. Nie potrzebujemy więc podkreślać, że skutkiem strejku szybciej będzie się budziła myśl polityczna u robotnika angielskiego, który obecnie widzi, jakie znaczenie ma interwencya państwowa. Fakt, że strejk wyczerpał kasy nie tylko federacyi górniczej, lecz także innych związków, co uniemożliwia szersze akcye ekonomiczne w czasie najbliższym, ze swej strony skieruje myśl robotnika w kierunku politycznym. Dalej, strejk pogłębił niezawodnie antagonizmy socyalne w Anglii, a to w związku ze spotęgowaniem myśli politycznej przyśpieszy niezawodnie nieunikniony proces dojrzewania myśli socyalno demokratycznej, dalszego przekształcania się ideologii ekonomizmu trade-unionistycznego na ideologię nowoczesnego socyalizmu.

Te skutki pośrednie angielskiego strejku nie ograniczają się do Anglii. Echem głośnem odbił się w Europie, i wszędzie spotęgował napięcie antagonizmów klasowych.

Takie są pośrednie skutki strejku. Zwróćmy się teraz do bardziej bezpośrednich.

Krótko mówiąc, strejk przyniósł zwycięstwo częściowe. Przyjęta przez parlament ustawa o płacach minimalnych ustanawia, jak wiadomo, zasadę płac minimalnych, pozostawiając konkretne określenie wysokości płacy minimalnej komisyom rewirowym, złożonym w równych częściach z reprezentantów pracodawców i robotników; faktycznie wielkie wpływy w tych komisyach będą mieli reprezentanci (przewodniczący) rządowi.

A więc ustawa nie zawiera tego, na co robotnicy kładli szczególny nacisk — indywidualnej płacy minimalnej; robotnicy żądali, aby konkretne ustanowione płace minimalne były wypłacane niezależnie od ilości wydobywanego węgla. Ostatnio zredukowano ze strony robotników (partya pracy w parlamencie) tę minimalną płacę do 5 (dla dorosłych) i 2 (dla młodocianych) szylingów dziennie.

Jak widzimy, zwycięstwo jest istotnie tylko częściowe — zwłaszcza w oczach robotnika, dla którego „zasada" nie zawsze jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Tem się tłómaczy, iż decyzya konferencyi górniczej w sprawie zakończenia strejku (przyjęta 440 głosami przeciw 125) spotkała się z wyraźną niechęcią znacznej części górników, która chciała strejkować aż do chwili ustanowienia konkretnej wysokości płacy minimalnej w komisyach rewirowych lub do innych bardziej jasnych wyników. Na decyzyę delegatów konferencyi bezwarunkowo silnie wpłynęła agitacya prasy burżuazyjnej, która silnie jest rozpowszechniona wśród robotników; zapewniała robotników poszczególnych rewirów, że dalszy opór nie ma podstawy, gdyż w innych rewirach górnicy już imają się pracy.

Oczywiście walka o płacę minimalną nie zanikła, lecz przeniesie się do komisyj rewirowych z jednej strony, a z drugiej strony przybierze charakter polityczny. Asquith twierdzi, że zaprowadzenie indywidualnej płacy minimalnej tylko poprowadzi do „korupcyi"; na to mu odpowiedziano, że już współczesne państwo konkretnie określa płacę całej armii urzędników, nie bojąc się „korupcyi". A więc walka o płacę minimalną będzie się toczyła dalej.

Przegląd polityczny.

Odnowienie trójprzymierza. „N. fr. Presse" donosi z Berlina ze strony miarodajnej, że między rządami niemieckim, austryacko-węgierskim i włoskim panuje zasadnicza zgoda w sprawie odnowienia trójprzymierza i przyjście do skutku odnowienia trójprzymierza uważają już za zapewnione.

Abdykacya regenta perskiego. „Kölnische Ztg" donosi z Teheranu: Jak słychać, regent zamierza ze względu na swe zdrowie dłuższy czas zamieszkać za granicą. Prawdopodobnie przyjdzie do jego abdykacyi, gdyż powstały nowe trudności, zwłaszcza wyższe duchowieństwo jest przeciwne regentowi. Przeciw Salar ed Daulchowi będą wysłane dalsze wojska.

Przyczyny, cele i rezultaty walk strejkowych w Austryi.

(1901—1910).

Przed kilku tygodniami omówiliśmy ciekawy materyał, zebrany przez oficyalny urząd statystyczny, a dotyczący przeważnie rozmiarów strejków w ostatniem dziesięcioleciu.

Obecnie chcemy omówić inną stronę walk strejkowych w Austryi — ich przyczyny, cele i rezultaty — według statystyki z ostatniego dziesięciolecia.

Pod **przyczynami** strejku rozumiemy bezpośrednie powody, które dany strejk wywołały. — Oczywista, że niejednokrotnie istotne przyczyny strejku są głębsze, niż bezpośrednie powody tegoż, i tkwią głęboko w całokształcie gospodarczego życia naszych czasów. Oczywista także, że tego, co nazywamy przyczyną strejku, nie można utożsamiać z żądaniami, z celami strejkujących, gdyż jakkolwiek w żądaniach zazwyczaj uwydatnia się powód strejku, który to powód strejkujący chcą usunąć, to jednak żądania bywają także węższemi lub (częściej) szerszemi, niż powód bezpośredni.

Zajmijmy się więc wpierw przyczynami strejków.

Wśród tych przyczyn spotykamy najczęściej 5 następujących: redukcya (zmniejszenie) płacy, niezadowolenie z płac, niezadowolenie z czasu pracy, wydalenie lub przeniesienie robotników i mężów zaufania, niezadowolenie z regulaminu pracy. Co do pierwszej przyczyny, redukcyi płacy, spada ona procentowo z 10% wszystkich strejków w r. 1901 do 3.5 w roku 1910. Odwrotnie, procent strejków, spowodowanych niezadowoleniem ze starej płacy, wzrasta z 43% (1901) do 63% (1910). Pokazuje to, że położenie robotnika wzmacnia się, jakkolwiek organizacye przedsiębiorców utrudniają mu jego walkę. Ta druga przyczyna — niezadowolenie z płacy — zajmuje pierwsze miejsce w szeregu przyczyn i wciąż wzrasta na znaczeniu, wywołując ponad połowę wszystkich strejków.

Dalej trzecia przyczyna — niezadowolenie z czasu pracy — daje 17% wszystkich strejków w latach 1901 i 1910, wyśrubowując ten procent w latach dobrej konjunktury przemysłowej (1906) do 27%. Dalej — wydalenie robotnika itd. daje 13% (1901) strejków, który to procent pozostaje stałym w rozpatrywanym przez nas okresie. Wkońcu — niezadowolenie z regulaminu pracy; daje ono również stały procent — 5%.

Inne przyczyny — zakaz świętowania 1 Maja, złamanie umów cennikowych, brutalne obchodzenie, nieregularna wypłata itd. — spotykamy rzadziej.

W inny znowu sposób możemy (według przyczyn) podzielić strejki na zaczepne i obronne. Procent zaczepnych rośnie — z 65% do 77%, procent obronnych spada: z 21% do 12%. Reszta strejków nie poddaje się ściślejszemu określeniu pod tym względem (około 10%).

Teraz przejdziemy do **żądań** strejkowych. Najczęściej żądania dotyczyły płacy, czasu pracy i uznania organizacyi. Liczba strejków, dotyczących płacy, wzrosła z 60% do 77%, dotyczących czasu pracy — z 26% do 34%, dotyczących organizacyi — z 34% do 39%.

Wreszcie przychodzimy do sprawy najciekawszej — do **rezultatów** strejków. Otóż w dziesięcioleciu 1901—10 procent strejków, zakończonych zwycięstwem zupełnem, wyniósł 20·4, niezupełnem — 47·4, wreszcie porażką — 32·2. Statystyka wykazuje, że liczba porażek się zmniejsza: wynosiła ona z początkiem dziesięciolecia 0·4 wszystkich strejków, z końcem zaś — tylko 0·3.

Statystyka również wykazuje, że dłuższe strejki mają mniejsze szanse na zupełnie pomyślne zakończenie. Mianowicie, jeśli np. porównamy 2 kategorye strejków — takie, które trwały krócej niż dni 5 (pięć) i takie, które trwały ponad dni pięćdziesiąt, to będziemy mogli skonstatować, że w pierwszej kategoryi procent zwycięskich strejków wynosi 22%, w drugiej zaś tylko 7%; natomiast zwycięstwo częściowe w pierwszej kategoryi daje 40%, w drugiej 61%, porażka zaś u pierwszej 37%, u drugiej 31%.

Dalej statystyka wykazuje, iż strejki bywają tem bardziej zwycięskimi, im większy procent zatrudnionych robotników bierze w nich udział. A więc jeśli porównamy strejki z zupełnym i niezupełnym udziałem robotników, otrzymamy w pierwszym wypadku 30% zupełnych zwycięstw, w drugim zaś tylko 17%.

Dalej statystyka wykazuje, że przy strejkach z większą ilością strejkujących procent zupełnych zwycięstw jest mniejszy, natomiast procent zwycięstw częściowych jest większy. A więc strejki z ilością strejkujących poniżej 10, dają 26% zwycięstw zupełnych, a 27% częściowych, natomiast strejki z liczbą strejkujących ponad 100, dają tylko 7% zwycięstw zupełnych i 74% zwycięstw częściowych. Im większy jest więc strejk, tem mniejsze są szanse na zupełne zwycięstwo lub zupełną porażkę.

Jak widzimy, te dane statystyczne potwierdzają znaną obserwacyę, że im większy i zacieklejszy jest strejk, tem bardziej przybiera on zasadnicze formy świadomej walki klasowej i tem bardziej napotyka zorganizowany opór pracodawców. Strejki np. w przedsiębiorstwach większych dają większy procent porażek. A więc z każdych 100 strejków, obejmujących przedsiębiorstwa tylko większe, 17·8 kończyły się zupełnem zwycięstwem, a 46 — częściowem; natomiast w małych przedsiębiorstwach 28 — zwycięstwem zupełnem, 45 — częściowem. Procent porażek w pierwszym wypadku — 36%, w drugim — 25%.

Ciekawym jest procent zwycięstw i porażek w strejkach zaczepnych i obronnych. Zupełne zwycięstwo zostało osiągnięte w 18% strejków zaczepnych i 34% obronnych, a częściowe — w 52% zaczepnych i 32% obronnych.

Jest rzeczą ciekawą, że strejki, w których brały udział przeważnie kobiety, nie dają rezultatów gorszych, niż strejki robotników mężczyzn. Natomiast strejki robotników nieukwalifikowanych dają większy procent porażek.

Oczywiście, że strejki, przy których interweniowała organizacya (związek zawodowy) dają większy procent zwycięstw — zupełnych i częściowych. Mianowicie zupełne lub częściowe zwycięstwo w strejkach z interwencyą zostało osiągnięte w 74%, bez interwencyi w 58% strejków.

Wkońcu wskażemy, że starcia pomiędzy robotnikami a pracodawcami nieraz się kończą lokautami, których liczba i rozmiary wzrastają. W r. 1901 mieliśmy 3 lokauty w 3 zakładach z liczbą zlokautowanych 302; w roku zaś 1910 już 19 lokautów w 246 zakładach z 19.000 zlokautowanych. Niebezpieczeństwa lokautu stają się coraz większe.

Całe sumienne zbadanie rezultatów urzędowej statystyki ruchu robotniczego przyprowadza nas do wniosku, iż walka klasowa staje się coraz ostrzejszą i że tylko silna, zasobna i liczna organizacya jest w stanie walczyć skutecznie w zmienionych warunkach. Budowanie tedy coraz większych i lepszych organizacyj staje się pierwszem przykazaniem uświadomionego robotnika. Cyfry mówią, cyfry uczą, że pod straszną presyą zorganizowanego kapitału, drożyzny, ceł, militaryzmu itd. tylko solidarna, tylko zorganizowana i umiejętnie kierowana walka robotnicza może wydać pożądane owoce.

Wojna włosko-turecka.

Lądowanie wojsk włoskich w Trypolisie.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Kilka okrętów wojennych zbliżyło się wczoraj do Zuara, wykonując manewry pozorne, jakoby chciały wysadzić na ląd wojsko. Liczne uzbrojone grupy nieprzyjaciół zajęły stanowiska, na które okręty otworzyły ogień, którego działanie było wielkiem. Ten pozorny manewr umożliwił wylądowanie wielkiego oddziału wojska przybyłego z Włoch, który wspomniane okręty eskortowały, na ważnym punkcie wybrzeża libijskiego. Lądowanie wojska w tem miejscu oraz materyałów trwa dalej.

Flota włoska na morzu Egejskiem.

Rzym. Dzienniki donoszą, że bezpośrednio ma nastąpić akcya floty włoskiej na morzu Egejskiem.

Medyolan. Dzienniki donoszą, że objęcie naczelnej komendy nad flotą włoską przez admirała Viale oznacza zapowiedź rozpoczęcia natychmiastowej decydującej akcyi przez flotę włoską.

List cesarza Wilhelma do króla włoskiego.

Rzym. Kuryer niemiecki przywiósł z wyspy Korfu własnoręczny list cesarza Wilhelma do króla Wiktora Emanuela. Temu faktowi przypisują wielkie znaczenie polityczne.

Sytuacya wojenna w Tobruku.

Londyn. Edhem-basza, dotychczasowy komendant wojsk tureckich w Tobruku, przybył do Kairu i wobec korespondenta dziennika „Times“, oświadczył, że obecnie Turcy na północno-afrykańskim teatrze wojny mają 10.000 regularnego żołnierza i 20.000 ochotników arabskich. Arabami dowodzą szejkowie, u których boku znajdują się oficerowie tureccy. Arabowie mają dostateczną ilość broni i amunicyi, przeważnie zabranej Włochom. Arabowie walczą z niesłychanem rozgoryczeniem i nie dają Włochom pardonu. Do tej pory wzięli do niewoli zaledwie 100 jeńców włoskich, każdego Włocha bowiem zabijają. Żywności mają Turcy co najmniej na rok, nadto tegoroczne zbiory wypadły bardzo dobrze.

Edhem-basza oświadczył dalej, że oficerowie włoscy walczą z niesłychanem męstwem i odznaczają się dobrym nastrojem wojskowym, natomiast żołnierze włoscy są nie wiele warci. Armaty okrętowe włoskie zużywają ogromną ilość amunicyi, strzelają zaś źle. Włosi używają aeroplanów do celów wywiadowczych. Jeden aeroplan Turcy zdołali uszkodzić i zdobyli go w chwili, gdy aeroplan spadł na ziemię. Włosi obawiają się, że studnie w Tobruku są zatrute, dlatego też wodę sprowadzają z Włoch, podobnie jak i bydło.

Rana Enver-beja była lekką, obecnie przyszedł on już do zdrowia. Edhem-basza spodziewa się, że niebawem wróci do Tobruku. Po przybyciu do Kairu złożył on wizytę lordowi Kitchenerowi.

Z ruchu socyalistycznego.

Herman Greulich.

Dnia 9 b. m. obchodził tow. Herman Greulich, przywódca socyalnej demokracyi w Szwajcaryi, 70-lecie swych urodzin.

Tow. Greulich urodził się we Wrocławiu i jako syn robotnika transportowego po wczesnej śmierci ojca poświęcił się introligatorstwu. Tu czytaniem książek i gazet uzupełnił swoje wykształcenie. W r. 1862 odbył podróż za pracą po całej Austryi, poczem w r. 1865 osiedlił się jako introligator w Reutlingen (w Niemczech). Tamtejsze stowarzyszenie robotnicze wysłało go jako swego delegata na zjazd niemieckich stowarzyszeń robotniczych do Stuttgartu, gdzie poznał się między innymi z Beblem, który w owym czasie nie był socyalistą, lecz radykalnym demokratą.

Następnie przesiedlił się do Szwajcaryi, do Zurychu, gdzie mieszka do dziś dnia. Tu stał się socyalistą i założył w 1867 roku sekcyę Międzynarodówki, której został sekretarzem. W 1868 r. brał udział w zjeździe niemieckich związków robotniczych w Norymbergii, gdzie uchwalono przyłączyć się do Międzynarodówki. Otrzymawszy przez naturalizacyę obywatelstwo szwajcarskie, objął w 1870 roku redakcyę pisma partyjnego „Tagwacht“, którą prowadził do 1880 r. Mając siedmioro dzieci, nieraz cierpiał nędzę, szczególnie po upadku pisma „Tagwacht“. W roku 1884 objął kierownictwo kantonalnego urzędu statystycznego. W trzy lata później wybrany został sekretarzem robotniczym. Właśnie obecnie przypada także 25-letni jubileusz jego na tem stanowisku.

W r. 1890 wszedł do Rady kantonalnej, w roku 1892 do Rady miejskiej, której w 1904 r. był prezydentem, w 1902 r. wszedł jako pierwszy socyalista do Rady narodowej (parlamentu szwajcarskiego). Bierze on też udział w ruchu spółdzielczym i jest prezesem organizacyi spółdzielczej w Zurychu.

Z prac naukowych jego należy wymienić dzieła „Teoryę anarchizmu“ i „Rozprawę“ o Fourierze, oraz broszurę „Materyalistyczne pojmowanie dziejów“.

Proces Banku parcelacyjnego.

Lwów, 11 kwietnia.

Dziś rozpoczął się przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Lewickiego proces w sprawie Banku parcelacyjnego.

Prokuratorya oskarża dra Jana Deskura, byłego dyrektora Banku parcelacyjnego, obecnie kandydata adwokackiego, oraz Zygmunta Poznańskiego, byłego dyrektora Banku parcelacyjnego,

1) że w ciągu lat 1907, 1908 i 1909, działając we wzajemnem szalbierczem porozumieniu, jako dyrektorowie Banku parcelacyjnego, w zamiarze wyrządzenia członkom i jego wierzycielom szkody majątkowej w kwocie nad 2000 K i celem przysporzenia sobie bezprawnych zysków w takiejże wysokości, spowodowawszy w r. 1907 niewypłacalność wspomnianego banku, starali się kredyt jego podstępami przedłużyć, tudzież

2) że jako dyrektorowie Banku parcelacyjnego spowodowali w r. 1907 popadnięcie tego banku w niewypłacalność, a nie są w stanie się wykazać, iż jedynie przez nieszczęśliwe wypadki i bezwinnie wywołali niemożność banku zupełnego zaspokojenia jego wierzycieli, że cięży na nich wina czynienia nadzwyczajnych wydatków, że pomimo, iż stan bierny tego banku większym był od stanu czynnego już w r. 1907, nie zgłosili zaraz wtedy przed sądem konkursu, lecz nowe długi zaciągali, wypłaty uiszczali, oraz zastawy i fundusze na pokrycie przekazywali, że dalej przepisane książki handlowe tak niedokładnie prowadzili, iż ani toku interesów, ani stanu majątku banku nie można było wedle nich ocenić, że wreszcie wchodzili w majątkowe interesy, majątkowi banku wcale nie odpowiadające.

Tem dopuścili się obwinieni zbrodni oszustwa z §§ 197 i 199 lit. f., 200 i 203 u. k. i występku zawinionego popadnięcia w konkurs z § 486, za co winni uledz karze w myśl §§ 203 i 35 u. k.

Prokuratorya wnosi, aby do rozprawy wezwano dwóch znawców buchalteryi, tudzież 53 świadków, między nimi: dra Alfreda Zgórskiego, dra Józefa Milewskiego, dra J. Fruchtmanna, dra Jana K. Steczkowskiego, dra Tad. Sołowija, Narcyza Ulmera, dra Stan. Grabskiego, dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego, dra Jana Rozwadowskiego, dra Szymona Bernadzikowskiego, Kazimierza Szczepańskiego, Kazimierza Jampolskiego.

Odczytane być mają: zeznania dra Wacł. Domaszewskiego, dra Wład. Kraińskiego, dra Ferd. Kwiatkowskiego, dra Emila Parnasa, Józ. Drzewickiego, Gabrj. Steigelfesta, świadectwo dra Tad. Pilata, załączniki pisma Wydziału kraj., zeznania Bol. Malczyńskiego, pismo banku krajowego, zeznania Józefa Münza, zapiski urzędowe sędziego śledczego, uchwały sądowe hipoteczne, zeznania Ign. Krzyszkowskiego, Jana Stapińskiego, Jakóba Bojki, dra Franc. Bardla, dra Wikt. Ungara, Kaz. Kahanego, Julj. Czauderny, Bron. Siedmiograja, Józefa Dobrowolskiego, Jana Majewskiego, Stan. Cieplika, Henr. Dąbrowskiego, Maryana Kobylańskiego, Eugen. Sławika i Jana Zamorskiego.

Na wniosek obrony, niektórzy z wyżej wymienionych będą powołani do rozprawy jako świadkowie.

Odczytana ma być dalej odezwa dyrekcyi banku parcelacyjnego: „Do braci rodaków w Ameryce“ z marca 1908, sporządzone przez znawców sądowych bilanse, zestawienia, wykazy i inne alegaty, protokoły walnego zgromadzenia, posiedzeń rady nadzorczej, zwłaszcza za lata 1905—1909, posiedzeń komisyi kontrolującej i ich sprawozdania, protokoły sesyj dyrekcyjnych, księgi udziałów i wkładek oszczędnościowych, raporta gospodarskie i inne wykazy, statut banku parcelac., roczne sprawozdania dyrekcyi banku, wydany przez komitet likwidatorów bilans za r. 1909, tudzież sprawozdanie roczne tego komitetu za czas po 31 grudnia 1910, zeznania dra Stef. Frenkla, Miecz. Goneta, Ludw. Siwosza, Magdal. Stańkowskiej i wielu innych, protokoły dotyczące weksli i innych dokumentów, wykazy weksli a w końcu cały szereg protokołów, zeznań, przeważnie włościan.

ŻAR.

PIERWSZE KROKI.

(Ciąg dalszy).

Nie wiedziała, jak to będzie i kędy dojdzie na owe szczyty, ale wierzyła, że musi się stać ciałem, co żyło w niej żywe, a mocne i wielkie takie, aż dziw, że mieszkało w wątłem, lichą strawą karmionem ciele, i niosła w sobie utajoną wiarę, cicha, daleka od ludzi i coraz głębiej pogrążona w śnie dumnym o sobie.

— — — — — — — — — — — —

I tak to wszystko dziwnie szybko się stało — może to źle, że tak prędko...

Dyrektor mówi, że będzie dobrze, tylko więcej pewności siebie — ale ona, Janka, wie, że to nie dobrze, że to nie to, o czem ona marzy, nie tak, jakby chciała, całkiem inaczej, jak być powinno...

„Jej pani“ inaczejby to zagrała...

Boże! Czy też ona kiedyś będzie taką artystką na dużej scenie, taką mądrą, uczoną — czy też ona będzie kiedyś „człowiekiem“...

Mańka powiada, że Modrzejewska też tak zaczynała... Czy też ona będzie kiedy miała takie suknie drogie, takie białe, delikatne dłonie, niepokłute od szycia, niezaczerwienione od prania... Czy też jej kiedyś bić będą brawo, choć takie małe a serdeczne — czy jej ktoś słuchać tak będzie, jak ona słuchała, gdy „jej pani“ mówiła...

— — — — — — — — — — — —

Od wiru myśli Jance dech zaparło, że musiała usiąść na łóżku; teraz dopiero uczuła przejmujący chłód, co wiał od brudnych szyb źle domkniętego okna.

Mańka, otulona kocem, oddechała równo i spokojnie; z drugiego kąta izby rozlegało się głośne chrapanie „charakterystycznej“.

Janka wstała, bez szelestu zdjęła z wieszadła płaszczyk, wróciła cichuteńko do łóżka i próbowała koniecznie zasnąć...

— Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy — liczyła monotonnie, żeby odpędzić natrętne myśli, co niby motyle o błyszczących skrzydłach krążyły nad jej czołem — raz, dwa trzy, raz, dwa, trzy...

Niebo zaczynało szarzeć, koguty nawoływały się głośnem pianiem, gdy Jankę zmożył sen.

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Zerwała się gwałtownie, przelękniona. Przez chwilę nie mogła się zoryentować, gdzie jest i co się dzieje.

W ciasnej izbie, prócz całego teatralnego zespołu, Janka rozeznawała obce, ordynarne twarze, cisnące się wokół wykrzykującego chrypliwie właściciela zajazdu i wymachującego nad nim Romka.

Mańka, rozczochrana, w brudnym szlafroku, wyrzucała z wściekłością za drzwi obcych natrętów:

— Marsz psia krew do cholery ciężkiej! Nie masz lepszej roboty?! Świnia kwiczy w chlewie, a jeden z drugim stoi tu i słucha!

Zatrzasnęła drzwi aż tynk osypał się na brudną, z licznymi śladami zabłoconych butów podłogę, przekręciła klucz z pasyą i dysząc ze zmęczenia, rzuciła się na otomanę.

Teraz dopiero Janka rozejrzała się dokładniej: Tuż obok na koszu z garderobą siedział „komik“ skrzywiony cynicznie i „bohater liryczny“ bez kołnierzyka, z długą grzywą, spadającą melancholijnie niżej nosa. Romek, „lekki amant“, tłómaczył coś w dalszym ciągu żydowi tonem wcale nielekkim i nieuprzejmym. „Charakterystyczna“ chodziła z kąta w kąt, kołysząc się na krzywych nogach, pociągała hałaśliwie nosem i ocierała zaczerwienione oczy. Kiedy przechodziła obok łóżka, Janka pociągnęła ją za rękaw:

— Proszę pani, co się stało?

— Gapa! zawsze nieprzytomna, nigdy nic nie wie...

— Spałam — próbowała się Janka tłómaczyć.

— To śpij dalej, było się wcale nie budzić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

Do postępowania karnego w charakterze stron prywatnie interesowanych, przyłączyły się następujące osoby: Wilhelm Wilga, dr Wiktor Idziński, Jan Michalik, Michał Dąbek, Michał Łupieniak, Wojc. Stokłosa, Agnieszka Majewska, Jan Studziński, Ant. Ramian, Ant. Babiarz, Wiktorya Kozioł. Rozprawa potrwa przeszło miesiąc.

Proces rozpoczął się przed południem wśród widocznego braku zainteresowania. Na początku przybyło do audytoryum zaledwie 6 osób. Prócz wymienionych wczoraj broni także dr Horowitz.

Skład ławy przysięgłych jest następujący: Ihniowski, masarz; T. Lang, dyrektor banku melioracyjnego; Ludwig, kupiec; Markowicz, aptekarz; Mayer, kupiec; Małochleb, majster studniarski; Nahlik, właściciel kopalni nafty; Ogrodziński, inspektor zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków; Sotschek, cukiernik; Tabaczyński, inżynier; Treter, właściciel fabryki czekolady; Millewert, właściciel dóbr.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Wiec katolicki a nauczyciele żydzi w Krakowie.

Z żydowskich sfer nauczycielskich otrzymujemy następujące uwagi:

Austrya jest państwem konstytucyjnem, zapewniającem każdemu obywatelowi bez różnicy wyznania i narodowości korzystanie z pełnych praw. Kwestya „innowierców“, topiona w krwi walk religijnych, należy już do przeszłości, a smutną teraźniejszością staje się w państwie knuta i nahajki. Uzdolnienie zawodowe i charakter moralny, oto główne kwalifikacye do piastowania urzędów publicznych w gminie, kraju i państwie. W urzeczywistnieniu równouprawnienia i bezwzględnej tolerancyi religijnej, widzimy innowierców, jak np. żydów na najwyższych stanowiskach w państwie i kraju.

W Krakowie np. mamy na uniwersytecie dwóch wybitnych profesorów żydów. W sądzie widzimy żydów radców i nadradców itd. Jest to zjawisko zupełnie normalne i nikogo już nie dziwi, na jedną jednak nieprawidłowość niegodną kultury Krakowa zwrócimy w niniejszym artykule uwagę.

Bolączką naszych stosunków krakowskich jest szkolnictwo ludowe, które dzięki silnemu wpływowi pewnych sfer przybrało charakter wyznaniowy, sprzeczny z ustawami zasadniczemi państwa.

Odcięto u nas dzielnicę żydowską jakby murem chińskim od reszty miasta i tylko tam pozwolono żydom kompetować o posady nauczycielskie.

To wyodrębnienie nauczycielstwa żydowskiego i skupienie go w jednej dzielnicy jest przeżytkiem średniowiecznego ghetta i odbłyskiem czasów św. inkwizycyi, degradowaniem tych ludzi, stojących na gruncie polskim, a mających przeważnie znakomite kwalifikacye zawodowe, na nauczycieli II klasy, bo przygwożdżonych siłą faktów do jednej dzielnicy na całe życie.

Jak bardzo cierpi na tem godność osobista nauczyciela lub nauczycielki, świadomych poniżenia, jakiego doznają, nie trudno sobie wyobrazić. Także ze stanowiska pedagogicznego nie da się taki stan usprawiedliwić. Powaga nauczyciela żyda doznaje wobec dzieci uszczerbku, gdyż uczeń, przeniesiony ze szkoły śródmieścia do szkoły t. zw. żydowskiej, widząc tu po raz pierwszy nauczyciela żyda, wyobraża go sobie jako niegodnego nauczania w szkołach poza dzielnicą żydowską.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, iż w tych tak zwanych żydowskich szkołach uczą wyłącznie lub przeważnie żydowskie siły nauczycielskie.

Następujące zestawienie cyfrowe przedstawi nam stosunek stałych posad nauczycielskich, zajmowanych w szkołach dzielnicy żydowskiej przez żydowskie i katolickie siły nauczycielskie.

Szkoły żeńskie:

	Nauczycielki	
ludowe:	żyd.	kat.
im. Czackiego	2	2
im. Piramowicza	0	4
im. Długosza	0	4
wydziałowe z posp.:		
im. Konarskiego	0	8
im. Elżbiety	4	4
im. Klementyny Tańskiej	4	4

Szkoły męskie:

	Nauczyciele	
ludowe:	żyd.	kat.
im. Dietla	1	3
im. Sienkiewicza	2	2
im. Słowackiego	1	3
wydziałowe z posp.:		
im. Kazimierza Wielkiego	3	5
im. ces. Franciszka Józefa	1	7

Z powyższego zestawienia wynika, iż w szkołach żeńskich na 36 stałych posad jest **10** obsadzonych żydówkami, w szkołach męskich zaś na 28 stałych posad jest 8 obsadzonych żydami, z tych zaś 2 posady nauczycieli wydziałowych zajmowane są przez żydów.

Ilość nauczycieli żydów mimo to, iż w ostatnich kilkunastu latach kilka nowych szkół w dzielnicy żydowskiej przybyło, nietylko nie wzrosła, lecz zmalała, bo gdy dawniej za rządów konserwatywnych w mieście było **9** stałych nauczycieli żydów, to teraz jest **8.**

Oto stosunki panujące w demokratycznym Krakowie, jakichby się nawet antysemicka Rada miasta Wiednia powstydziła. Tam, a może w całej Austryi z wyjątkiem Krakowa, nie widzielibyśmy takiego wypadku, aby na czele szkoły, gdzie jest 60—90 procent żydowskich dzieci, stał kierownik lub kierowniczka o przekonaniach katolicko-klerykalnych.

Tu podnieść należy dla zaznaczenia ironii warunków, w których żyjemy, iż dawna konserwatywna większość krakowskiej Rady miejskiej okazała się wobec nauczycieli żydowskich znacznie sprawiedliwszą niż do niedawna mniejszość, a dzisiejsza większość, z ciągłymi frazesami o równouprawnieniu na ustach. Stałym od dwóch lat referentem spraw szkolnych jest dr Wasung, który swój liberalizm tem zaznacza, iż stawia czasem w sekcyi szkolnej do szkoły w śródmieściu na pierwszem miejscu nauczycielkę żydówkę, poczem jej pełna Rada sprawia honorowy pogrzeb...

Uznawana jest przy nominacyi „zasada starszeństwa“, która o ile żydowski kandydat wchodzi w rachubę decyduje jedynie na Kazimierzu.

Dla ilustracyi należy tu przytoczyć fakt następujący: Gdy przed dwoma laty zawakowała w szkole przy ul. Topolowej posada nauczyciela wydziałowego z rysunków, wniósł podanie nauczyciel żyd z celującemi kwalifikacyami, mający wówczas 28 lat nienaganną służby nauczycielskiej w Krakowie, i — przepadł jednak wobec kolegi katolika, mającego wówczas 12 lat służby. Tu pogwałcono haniebnie prawo starszeństwa, na Kazimierzu zaś tryumfuje ono, gdy chodzi o „ubicie“ kandydata żydowskiego.

Najjaskrawiej występuje krzywda wyrządzana żydowskiemu nauczycielstwu przy nominacyach w szkołach wydziałowych. Nauczyciele żydzi mogą tylko w dwóch szkołach wydziałowych kompetować, a o ile tu są pominięci, mają na szereg lat karyerę zamkniętą. Tak np. w szkole wydziałowej im. ces. Franciszka Józefa, gdzie na 8 sił były 3 żydowskie, jest obecnie jeden nauczyciel żyd. Szkoła ta zaczyna już być „judenrein“, jak i kilka innych.

Ten „numerus clausus“, stosowany do żydowskich nauczycieli w Krakowie, uważa świetna Rada katolicka jako zagrożenie interesów katolickich. P. Szczuciński, chcący wśród kolegów postępowych uchodzić za „postępowego“, mówi pocichu co innego, publicznie zaś pragnie dorównać Puryszkiewiczom. Pedagog ten, uczący w szkole, gdzie jest przeszło 85 procent dzieci żydowskich, protestował na wiecu katolickim przeciw nauczaniu dzieci katolickich przez żydów. Panu Szczucińskiemu jednak dlatego, że jest siostrzeńcem inspektora krajowego, wszystko wolno.

Pp. Szczuciński i Syc do Związku nauczycielskiego nie należą — możemy te czarne duchy pozostawić z całym spokojem Radzie katolickiej i Towarzystwu oświaty ludowej...

Po zawieszeniu konstytucyi w Chorwacyi.

Zawieszenie dzienników.

Zagrzeb. Z powodu surowego stosowania cenzury, kilka dzienników prowincyonalnych przestało wychodzić.

Zjazd Słowian południowych.

Lubiana. W najbliższych dniach odbędzie się tu konferencya mężów zaufania Słowian południowych z Austryi, oraz z Bośni, Hercegowiny i Chorwacyi. Między innemi mają oni uchwalić protest do wspólnego rządu i do parlamentu austryackiego przeciw stosunkom w Dalmacyi, oraz memoryał do cesarza z prośbą, aby uchylił obecne zarządzenia w Chorwacyi.

Agitacya studentów zagrzebskich w Serbii.

Belgrad. Dnia 19 b. m. oczekują tu przybycia 200 studentów zagrzebskich, którzy tu, a także i w prowincyonalnych miastach Serbii będą agitowali za protestem przeciw zarządzeniom w Chorwacyi.

KRONIKA.

Kraków, 11 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

Powrót zimy. Dziś od wczesnego rana pada śnieg, który jednak taje. Rano nawet był mróz. To też wszyscy są zmuszeni palić w piecach, gdyż w nieopalonych pokojach nie można wytrzymać. Powrót zimy odbije się też na wegetacyi roślinnej, której rozwój zostanie wstrzymany, co znowu skłoni agraryuszów do podrożenia produktów gospodarstwa rolnego, np. mleka. Powrót zimy daje się więc wszystkim we znaki.

O rewizyę w Pałacu Spiskim. Prokuratorya wygotowała 104 akty oskarżenia w sprawie rewizyi w Pałacu Spiskim, rozpoczęto je już doręczać oskarżonym.

Budżetowe posiedzenia Rady miejskiej odbędą się w sobotę, poniedziałek i wtorek.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyi ekonomicznej i skarbowej, na którem uchwalono wnioski w sprawie pomieszczenia wydziału dobroczynnego magistratu na parterze budynku przy ul. Poselskiej l. 8 i przyznania na adaptacye potrzebnego kredytu.

Następnie powzięto uchwałę w sprawie przyczynienia się gminy do kosztów zwiększonych budowy nowego mostu na Wiśle w przedłużeniu ul. Krakowskiej. Wkońcu przyjęto wnioski w sprawie odstąpienia gruntu pod budowę kliniki.

Osobno odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem uchwalono sposób pokrycia ceny kupna skrawka gruntu z realności p. Wł. Wimmera pod regulacyę pl. Matejki; przyznano kredyt dodatkowy na pokrycie zaliczek, wydanych na czyszczenie i zabezpieczenie Młynówki Rudawy; uchwalono pożyczkę 200.000 K na pokrycie kosztów budowy kanałów, wykonanych w r. 1911, a wreszcie przyjęto protokół z dokonanej dnia 19 marca rewizyi miejskiej Izby obrachunkowej.

Miejskie biuro weterynaryjne przeniesione zostanie z dniem 13 kwietnia z dotychczasowego lokalu przy placu Jabłonowskich do głównego gmachu magistratu (stare skrzydło, parter).

Z teatru miejskiego. W dramacie Ludwika Hieronima Morstina „Lilie“, który w sobotę 13 b. m. ukaże się na krakowskiej scenie, obsada ważniejszych ról jest następująca: rolę pana gra p. J. Węgrzyn, pani p. Siemaszkowa, panowego brata, rycerza, p. Marjański, księdza p. Sosnowski, gospodarza p. M. Węgrzyn, stróża zamku p. Kosiński. Prolog wypowie p. Stanisławski. Do przedstawienia „Lilij“ sprawiono nowe dekoracye, wykonane w pracowni p. Spitziara; wzorów do kostyumów dostarczył p. Karol Maszkowski.

Ferye w szkołach średnich. Ministerstwo oświaty zarządziło, że ferye w szkołach średnich w Galicyi mają trwać od 1 lipca do końca sierpnia; na Boże Narodzenie od 24 grudnia do 2 stycznia włącznie, a na święta Wielkanocne od środy przed wielką niedzielą do wtorku po wielkiej niedzieli.

W cyrku Edison najnowsza zmiana programu z dniem 12 b. m. przynosi dramat w 3 częściach pod tytułem „Dawid Copperfield“, osnuty na tle dzieła Karola Dickensa. Interesującą i pouczającą jest przechadzka po Trianon'ie i ogrodach Ludwika XIV. Stronę komiczną reprezentować będą: „Miłosne przygody Maciusia“ i „Trudne zlecenie“ — obrazki z natury, skrzące się humorem i dowcipem. Programu dopełni zajmujący jak zawsze „Żurnal Pathego“, aktualny przegląd wypadków ostatniego tygodnia.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem: dr Rose: „O działalności systemu nerwowego i hygienie pracy umysłowej“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Madame sans gene“ (występ p. Siemaszkowej).

Piątek: „Demostenes“.

Sobota: „Lilie“, dramat w 4 aktach wierszem Ludwika Hieronima Morstina (występ p. Siemaszkowej).

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ (ceny zwykłe).

Niedziela wieczór: „Lilie“ (występ p. Siemaszkowej).

Poniedziałek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“ (występ p. Siemaszkowej).

Nowiny lwowskie.

Moskalofilscy szpiegowie. Śledztwo przeciw aresztowanym pod zarzutem szpiegostwa moskalofilom prowadzi radca sądowy Rybicki. Dwóch popów prawosławnych: Hudyma i Sandowicz siedzą w więzieniu w Kołomyi, zaś Bendasiuk i Kołdra w więzieniu lwowskiem. Izba radna odrzuciła sprzeciw aresztowanych i zatwierdziła areszt śledczy, a nadto postanowiła, aby popów, osadzonych w Kołomyi, przewieziono do Lwowa i prowadzono przeciw nim śledztwo razem ze śledztwem przeciw Bendasiukowi i Kołdrze.

Do wszystkich lwowskich pism redakcya „Prikarpatskiej Rusi“ rozesłała sprostowania, że aresztowany pod zarzutem szpiegostwa Bendasiuk nigdy nie był członkiem jej redakcyi. „Gazeta lwowska“ zamieszczając to sprostowanie, zaopatruje go następującym komentarzem:

Jakkolwiek „Gazeta lwowska“ w myśl § 1 ust. 2 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 zwolniona jest z obowiązku umieszczania podobnych sprostowań, to wszakże dajemy chętnie miejsce powyższemu pismu pana redaktora „Prikarpatskoj Rusi“, jesteśmy bowiem w możności zaopatrzyć je następującym autentycznym dokumentem, który sprawę stawia we właściwym świetle. Mamy go przed sobą, a brzmi on, jak następuje:

Semen Juriewicz Bendasiuk sostoit sotrudnikom gazety: „Prikarpatskaja Ruś“.

Lwow, 15 Janwaria 1910.

podp. Dr Iwan Hryneweckij
redaktor.

Redakcija
Prikarpatskoj Rusi
wo Lwowi.

Sprawa Weissmannów. Apelacya odrzuciła rekurs prokuratora od niskiego wymiaru kary dla Weissmannów, oskarżonych o szpiegostwo. Tem samem wyrok stał się prawomocnym. W tych dniach odejdą akta Weissmannów do sądu w Czortkowie, gdzie przed przysięgłymi odbędzie się przeciw nim rozprawa o zbrodnię porwania człowieka.

Zastrzelenie ucznia. Podaliśmy wczoraj wiadomość o przypadkowem zastrzeleniu młodego chłopca przez kolegę jego, nad stawem Pełczyńskim. Sprawa ta przedstawia się następująco: Zamieszkały pod l. 12 przy ul. Józefata uczeń V klasy gimnazyalnej M. S. wyciągnął nad staw kolegę swego 16 letniego Mieczysława Pieniążka, ucznia II klasy wydziałowej, ażeby się tam zabawić strzelaniem. Rewolwer dostał bez wiedzy i woli lokatora swego ojca, elektrotechnika M., który klucz od mieszkania swego zostawiał u nich w domu; naboje kupił w jednym ze sklepów z bronią. Zanim zaczęli strzelać, chłopcy pokładli się na murawie, prowadząc pogadankę. Po chwili sytuacya się zmieniła: Pieniążek pozostał na ziemi, kolega zaś jego wstał, trzymając w ręce rewolwer. Jak się okazało, bezpiecznik nie był zamknięty, padł strzał, a kula ugodziła Pieniążka w prawą skroń. Śmierć nastąpiła natychmiast. Tak zajście przedstawia sprawca. Początkowo utrzymywał on, że to nie on, lecz Pieniążek sam strzelał, później jednak przyznał się do wszystkiego. Po przesłuchaniu pozostawiono go na wolności.

Z kraju.

Powodzie w Galicyi. Z Halicza donoszą: Stan wody na Dniestrze wynosi 3 m. 75 cm. nad 0. Katastrofa powodzi w całej kotlinie przybrała bardzo wielkie rozmiary.

W Małkowicach pod Gródkiem delożowano mieszkańców 20 domów. W Lubieniu Wielkim sztuczne stawy z rybami bar. Brunickiego w przeważnej części zniszczone. W Malczycach zerwany most betonowy na drodze powiatowej.

Koło Ulanowa spłynęło drzewo firmy Franker z Królestwa Polskiego i oparło się o most krajowy, któremu grozi uszkodzenie. Stan wody przy moście 3 m. 90 cm. nad 0.

Z Rohatyna donoszą: Gniła Lipa zalała niektóre przedmieścia Rohatyna, ale wobec tego, że woda nie przybiera, niebezpieczeństwa nie ma.

Zawalenie się szybu w kopalni soli w Bochni. Z Bochni donoszą o katastrofie przed kilku dniami w kopalni soli w szybie „Kampia“, głębokim około 400 metrów.

W kopalni bocheńskiej od kilku lat prowadzi się roboty nad obmurowaniem szybów, posiadających dotąd wyprawę drewnianą. Szyb „Kampia“ wyprawiono już do wysokości blisko 380 metrów, a w ostatnich 20 metrach pod ziemią natrafiono na czterometrowej grubości warstwę lotnego piasku z wodą, która pod ciężarem 16 metrowej powierzchni ziemi, posiadała prężność blisko dwóch atmosfer.

Przedsiębiorstwo „Tepege“, prowadzące te prace, chcąc szyb na tej cztero metrowej przestrzeni lotnego piasku oprawić w mur, otoczyło piasek 30-metrowej grubości dębowymi palami, powbijanymi w twardą ziemię [illegible] i poniżej wodnistego piasku zwanego „kurzawką“. Te pale tak znacznego ciśnienia nie wytrzymały, powyginały się mimo podparcia i rusztowania ochronnego, aż zgniecione spadły do szybu. Ziemia zaczęła się usuwać wokół szybu w promieniu kilkudziesięciu metrów, zapadając się na 7 metrów w głąb. Znajdujące się na tej przestrzeni budynki, jak hala maszyn, młyn solny i jedna ściana kotłowni runęły, zawaliło się też całe nadszybie, a spadająca ziemia zasypała szyb na wysokości kilkudziesięciu metrów i przyległy korytarz.

Ze świata.

Konkurs awiatyczny. „Matin“ ogłasza, że na konkurs awiatyczny Pekin-Paryż rozpisuje 5 nagród w ogólnej sumie 150.000 franków.

Katastrofa na Nilu. Z Kairu donoszą: Nurkowie przeszukują dno Nilu w miejscu, gdzie zatonął okręt wycieczkowy. Dotąd wydobyto 5 zwłok kobiet europejskich. Okrętem, który zatonął, jechało 400 pasażerów, tj. dwa razy tyle, ile normalnie okręt ten powinien pomieścić.

Wylew Missisipi. Z Memphis (Tenessy) donoszą: Skutkiem przerwania się wałów koło Goldenlake zostało zalanych w północno-wschodniem Arkansas 2000 mil kwadratowych w tem 500.000 akrów bardzo żyznego kraju. Kilka miast stoi pod wodą. Połączenia przerwane.

Aresztowanie oszusta. W Londynie ubiegłej nocy aresztowano hr. Andora Festetica, syna byłego węgierskiego ministra rolnictwa, z powodu oszukańczych machinacyj oraz fałszywej gry. Andor Festetic był przyjacielem hr. Metternicha, skazanego niedawno temu w Niemczech za oszustwo.

TELEGRAMY

z dnia 11 kwietnia.

Zaburzenia postrejkowe w Anglii.

Londyn. (B. Reutera). Z powodu nieprzyjaznego stanowiska, zajętego przez strejkujących górników w rewirze węglowym Vigan wobec górników, którzy podjęli pracę, wysłano do Vigan pułk konnicy.

Londyn. Do Vigan w hrabstwie Lancaster wysłano dalszy pułk piechoty z powodu obawy rozruchów na tle strejku węglowego.

Dymisya gabinetu w Rumunii.

Bukareszt. Cały gabinet podał się do dymisyi. Król powierzył ministrowi spraw zagranicznych Majorescu misyę utworzenia nowego gabinetu.

Budżet Francyi na rok 1913.

Paryż. (Ag. Havasa). Rada ministeryalna zatwierdziła budżet na rok 1913. Wydatki wynoszą 4665 milionów, tj. więcej o 167 milionów niż w r. 1912. Z tej zwyżki przypada 80 milionów na obronę narodową, a 26 milionów na cele społeczne.

Walki Francuzów w Marokku.

Udża. (Ag. Havasa). Oddział rekognoskujący pod komendą pułkownika Feraud zaatakowany został wczoraj koło Nahiridża przez 2500 Berberów. Francuzi odparli atak i rozproszyli nieprzyjaciela, który pozostawił wielu zabitych. — Po stronie francuskiej zginąć miało 20 ludzi, między tymi 1 oficer, a 63, między tymi 3 oficerów, rannych.

Japonia i Chiny.

Tokio. (B. Reutera). Rząd japoński postawił jako warunek udziału w chińskiej pożyczce uznanie specyalnych interesów japońskich w Mandżuryi, oraz wyłączenie Mandżuryi z operacyi syndykatu pożyczkowego.

Wybory w Ameryce.

Chicago. Przy wczorajszych pierwszych wyborach prezydenta w Illinois otrzymał Roosevelt poważną większość i pobił Tafta w stosunku 2½:1. Z reszty kandydatów obu stronnictw największą liczbę głosów otrzymał demokrata Champlark.

Klęska powstańców w Meksyku.

Meksyk. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza depeszę, według której powstańcy ponieśli we wtorek zupełną klęskę koło Jojutla. Straty powstańców mają wynosić kilkuset zabitych i rannych. Po stronie wojsk rządowych padło względnie odniosło rany 3 oficerów i 40 żołnierzy.

MAŁY FELIETON.

ALOJZY ULREICH.

Maszyna sprawiedliwości.

(Przełożył Fr. Piętak).

Kłap-kłap, kłap-kłap, kłap-kłap — terkoce maszyna sprawiedliwości mechanicznie a bezustannie codziennie od godziny ósmej rano do drugiej po południu. Fabrykuje wyroki, rozstrzyga, wdziera się w życie i nieraz niejedna egzystencya zawiśnie na jej nieubłaganych kołach lub bezdusznych walcach... kłap-kłap, kłap-kłap.

— Imię i nazwisko? Ile lat? Miejsce urodzenia? Religia? Karany już? Kupiłeś pan przyrząd do golenia i nie dotrzymujesz rat. Co pan masz na to do powiedzenia?

Młody człowiek, który stoi przed zniszczoną drewnianą baryerą, oddzielającą miejsce, przeznaczone dla stron od trybunału sądowego, nie ma właściwie nic mądrego do powiedzenia. Mówi coś o jakiejś chorobie, o jakichś nieprzewidzianych wydatkach i chce jeszcze coś powiedzieć, także pewnie nic ważnego. Dlatego zrozumiemy, że człowiek, obsługujący maszynę prawniczą, przerywa młodemu człowiekowi i przedkłada mu przed oczy dowód zamówienia towaru, pytając się, czy podpis jest prawdziwy, co młody człowiek, wahając się, przyznaje.

Wtedy człowiek przy maszynie zamyka postępowanie sądowe, wstaje, wdziewa biret i ogłasza wyrok, którego jednostajne, mechanicznie wymawiane słowa podobne są do małego, powolnego spadu wody, niosącego ze sobą szary, nieprzyjemny osad.

— Ale ja się jeszcze wcale nie broniłem! — mówi młody człowiek. Nic mu to nie pomaga. Maszyna przedkłada mu wyrok. Musi go podpisać, poczem może odejść... Kłap-kłap, kłap-kłap... Już stoją nowi ludzie przy sądowej baryerze... Kłap-kłap, kłap-kłap...

— Imię i nazwisko? Ile lat? Religia? Karany już? Otrzymałeś pan od tej pani parę butów do naprawy, które jednak gdzieś u pana zginęły. Co masz pan na to do powiedzenia?

Mały, krzywy szewc miał dużo do gadania. Lecz i poszkodowana kobieta nie milczała. On twierdził, że buty były całkiem podarte, bezwartościowe, kobieta zaś starała się każde z jego twierdzeń obalić, chwaląc nadzwyczajnie owe buty i opisując ich zalety w żywych a drastycznych słowach. Człowiek przy maszynie nie słucha wcale tej powodzi gniewnych słów. Przegląda akta, rozmawia z pisarzem, a potem opiera się w krześle, obojętny, jak człowiek, którego otaczające go rzeczy nic a nic nie obchodzą. Nie odczuwa już więcej śmieszności drobnostek, w jakich żąda się od niego wyroku, przytępione ma czucie na te błahostki najsmutniejszej biedy. Przy baryerze sądowej płonie nienawiść, kłótnia, chytrość, podstęp. Lecz ten cały duchowy brud nie może przekroczyć baryery. Sędzia, obsługujący maszynę sprawiedliwości, słyszał już wszystkie te rzeczy po tysiące razy. To dla niego nic nowego. Oddawna już czynność jego stała się funkcyą czysto mechaniczną. Cóż może dojrzałego człowieka obchodzić taka wstrętna, brzydka rzecz, jak ten spór o parę podartych butów.

— Kończcie więc już raz i ugódźcie się — mówi po jakimś czasie, nie troszcząc się, czy oboje przedłożyli już wszystkie swoje powody i dowody.

Lecz wtedy dopiero spór rozpala się na prawdę. Krzywy szewc oświadcza, że za buty nie może dać ani korony, kobieta zaś żąda za nie sześć koron, gdyż jest to najmniejsza kwota, za jaką może kupić sobie nowe buty. Krzywy szewc zaś, słysząc to żądanie, poczyna je oświetlać ze swego stanowiska najżywszemi słowami, porównaniami, uwagami. Człowiek przy maszynie przysłuchuje się temu obojętnie. Jakżeż często kłócono się już przed temi kratkami? Ileż to ludzi nie stało już tu, aby udowodnić swoją niewinność? On to zna. A wszyscy używali tych samych przysiąg i podobnych słów. Kilkakrotnie spogląda na zegarek i wzywa jeszcze kłócących się do ugody, jednakowoż bez skutku, ponieważ oboje obstają przy swych raz podanych kwotach, nie chcąc nic ani dodać, ani opuścić.

— Przecież pani nie może żądać za stare buty nowych — rzekł sędzia z gniewem do kobiety.

— Ale gdyby mi był naprawił, jak ja chciałam, byłabym miała buty jak nowe. A tak muszę sobie dopiero kupić nowe buty.

Lecz sędzia już nakrywa głowę, zamyka rozprawę, wstaje i wygłasza wyrok. Znowu tym samym zmęczonym, zgryźliwym tonem. I znowu wyrok brzmi tak samo. Wygląda to, jak gdyby w automacie znajdowały się już dowody i słowa obrony, a teraz tylko wypada z niego wyrok. Od poprzedniego wyroku różni się tylko tem, że zawiera w sobie inne nazwiska i inną kwotę. Krzywy szewc zostaje skazany na dwie korony, które ma natychmiast złożyć. Podczas gdy szewc wyjmuje pieniądze, przegląda już sędzia akta następnej rozprawy, pisarz zaś podaje wyrok do podpisu i wywołuje nazwiska nowych stron...

Kłap-kłap, kłap-kłap... Maszyna pracuje pilnie, niezmordowanie. Nowe strony cisną się naprzód, lecz kobieta z procesu o buty stoi jeszcze, trzymając w ręce dwie korony.

— Teraz nie mam ani butów, ani pieniędzy, — mówi do stojących koło niej, ci jednak nie słuchają jej, sami zajęci swojemi sprawami.

Maszyna nic nie słyszy, nic nie widzi. Pracuje już nad nową sprawą... Kłap-kłap, kłap kłap...

— Imię i nazwisko? Czem pan jest? Miejsce urodzenia? Ile lat? Karany już?

Kobieta jeszcze nie odeszła. Sądzi, że przez jakieś nadzwyczajne rozporządzenie odzyska swoje buty. Lecz nic się podobnego nie dzieje. Tylko woźny sądowy mówi do niej:

— Proszę pani, pani już gotowa. Pani musi odejść, aby inni mieli miejsce.

— Ja chcę mieć swoje buty, — mówi kobieta z gniewem.

Maszyna nie słyszy. Czy zresztą słyszał kto, aby maszyny odpowiadały? Koła, walce, pasy, — wszystko to biegnie szybko i sprawnie... Kłap-kłap, kłap-kłap...

— Tego a tego dnia nazwałeś pan tego pana oszustem. Co pan masz na to do powiedzenia?

Gruby, mały pan, do którego odnosiło się to wezwanie, poczyna opowiadać cały romans. Sędzia wcale nie słucha; przegląda znowu akta, rozmawia z pisarzem, a potem opiera się w krześle. Myśli może o tej pięknej damie, z jaką dzisiaj rano jechał tramwajem.

Kobieta z poprzedniej rozprawy cofnęła się kilka kroków ku drzwiom, a potem stanęła i zwracając się, zawołała:

— Taka sprawiedliwość! Dwie korony... Co ja z tem pocznę... Ale ja wiedziałam, że nie ma sprawiedliwości...

Maszyna nagle staje. Coś się w niej popsuło. Człowiek przy maszynie zrywa się z krzesła i woła:

— Hę? Co pani powiedziała? Niesprawiedliwość?... Woźny! Zarządzam aresztowanie i natychmiastowe ukaranie tej pani za niestosowne zachowanie się wobec sądu i obrazę urzędu... Odprowadź ją pan do aresztu! Dwadzieścia cztery godzin kary dyscyplinarnej po myśli §§ 865 i 866, ustęp 4.

— Ale panie sędzio, ja tylko powiedziałam, że za te pieniądze nie dostanę butów.

— Odprowadzić!

Woźny wyprowadza płaczącą i wrzeszczącą kobietę.

Maszyna terkoce dalej. Wada została usunięta, może znowu wydawać wyroki. Człowiek, obsługujący maszynę, siedzi w swojem krześle i myśli znowu o eleganckiej damie w tramwaju... Może jutro będzie mógł do niej przemówić... Kłap-kłap, kłap-kłap...

Na biegunie południowym.

Odkrywca bieguna południowego, kapitan Amundsen, jest, jak wiadomo, Norwegiem. Norwegowie, którzy wyprawiali się tylokrotnie do bieguna północnego, nie kusili się dotychczas o południowy. Miał taki zamiar Frithjof Nansen, lecz go nie wykonał i sam nie miał znaleźć się już na półkuli południowej; ale dzieła dokonał jego statek „Fram“, okręt o 400 tonnach pojemności, długi na 39 metrów, szeroki na 11, o płaskiem dnie.

Na pierwszą wiadomość o odkryciu Amundsena dziwnem mogłoby zdawać się, że wyprawa do bieguna południowego odniosła powodzenie w zimie, skoro biegun ten uchodzi pod względem klimatycznym za znacznie trudniejszy, niż północny. Pamiętać jednak należy, że na półkuli południowej grudzień jest czerwcem, a styczeń lipcem. Amundsen, dotarłszy do bieguna w dniu 14 grudnia, znajdował się tam w lecie — jeżeli można użyć tego wyrażenia w stosunkach „polarnych“. Zresztą mechanizm wyprawy podbiegunowej na południu jest — dość prosty i nie ulega prawie żadnym zmianom. Wypróbowano go już wielokrotnie i tylko od szczęścia, od odwagi osobistej i od talentu organizacyjnego zależało odniesienie większego lub mniejszego sukcesu w pokuszeniu się o biegun.

Statek wypływać winien — jak to ustalono doświadczeniem — z której z ziem, zamieszkałych na południu w lecie tamtejszem, tj. w listopadzie lub grudniu. Wyprawa zainstaluje się dość wcześnie przed nadejściem pory „zimowej“ na lądzie polarnym, statek wyładowuje zapasy i wraca, aby nie znaleźć się uwięzionym w lodach. Powrót musi nastąpić przed lutym. Członkowie wyprawy przezimowują pod biegunem, i zadowalając się niewielkiemi wycieczkami przygotowują ekspedycyę letnią na rok przyszły. Tak upływa czas do października; w tym okresie członkowie wyprawy trenują się i urządzają w bliższej okolicy składy żywności w lodach, które przydadzą się za powrotem.

Wreszcie z końcem października wyprawa rusza i teoretycznie winna dopiąć celu w pełni lata — o 40 stopniach zimna — aby wrócić jeszcze latem. Tymczasem statek, zaopatrzywszy się w nową żywność, wyruszył z portu, w którym zimował i znajduje się na miejscu umówionem, aby przywieźć wyprawę z powrotem. Shackleton wrócił do Nowej Zelandyi 22 marca, Amundsen znalazł się na Tasmanii 7 marca. Jeden i drugi, gdyby opóźnili się o miesiąc, nie mogliby wrócić, gdyż statek zostałby uwięziony w lodach; gdyby przyśpieszyli powrót o miesiąc, nie mogliby dotrzeć do celu. Wyprawa bowiem odbywa się na saniach — Amundsen używał do ich ciągnięcia psów, Shackleton koników syberyjskich, a w ten sposób rzadko kiedy można posunąć się naprzód w ciągu dnia więcej niż 20 klm., gdyż teren jest trudny, w dodatku przerzynają go ciągle straszliwe przepaści, które trzeba obchodzić.

Amundsen oświadcza, że nie jest niemożliwem, aby kapitan Scott dotarł był przed nim do bieguna. Być może, iż wichry i burze zatarły ślady po nim. To jednak, co widział Amundsen na biegunie, zdaje się zaprzeczać temu prawdopodobieństwu. Przez cały czas bowiem pobytu żeglarza norweskiego i jego towarzyszów na płaszczyźnie biegunowej panowała tam najzupełniejsza cisza w atmosferze i Amundsen sądzi, że taki stan jest tam normalny. Słowem, rozmowa z odkrywcą bieguna południowego robi wrażenie, że nie wierzy on, aby Scott go wyprzedził, choć nie mówi tego wyraźnie.

Dalej opowiada Amundsen ciekawe szczegóły o szybkości jazdy swej pod biegun. Przebywano po 15 mil angielskich w przeciągu 6 godzin, poczem zatrzymywano się, pożywiano, karmiono psy, robiono obserwacye astronomiczne, załatwiano inne prace, co trwało razem dwie godziny, sześć godzin poświęcano spaniu, poczem następował znów marsz sześcio-godziany. W ten sposób zdołano w drodze powrotnej przebywać dziennie średnio po 20 mil ang.

Największe trudności miała wyprawa przy przekraczaniu łańcuchów górskich, okrytych lodem i sięgających w niektórych miejscach 16.750 stóp (5300 metrów) wysokości.

Płaskowzgórze, na którem znajduje się biegun, rozpościera się na wysokości 3360 metrów nad powierzchnią morza i pozbawione jest wszelkich śladów życia zwierzęcego lub roślinnego. Panuje tu martwota i cisza niezmierna.

a zimne, blade słońce oświetla promieniami jaskrawymi śniegi bezgraniczne.

Wyprawa nie odczuwała wcale podczas podróży braku pożywienia, jakkolwiek w strefie tej mrozów wiecznych człowiek spożywa bez porównania więcej, niż w sferach umiarkowanych. I psy otrzymywały jedzenia, ile tylko chciały. Bardzo smacznem znalazł Amundsen psie mięso. Po przekroczeniu 85° szerokości północnej musiała wyprawa zabić 25 psów. — Wszystkie niemal były bardzo tłuste, a mięso ich stało się prawdziwym delikatesem. Przedtem jeszcze, pod 82°, zabito sukę i pozostawiono mięso jej w składzie tam urządzonym. Pod 83° zdezertowały trzy najlepsze psy, widocznie dla odnalezienia suki zabitej. W drodze powrotnej z pod bieguna wyprawa natrafiła na ślady tych dezerterów. Ślady te wiodły aż do składu pod ..., gdzie zbiegłe psy znalazły zamarzłe mięso i zjadły je zupełnie. Rozgrzebały także Dz... - wydobywszy z niego paczkę pemikanu (...szone i utarte na proch mięso), oraz dwa ...ne psy zabite, uszkodziły je mocno.

Boże Narodzenie spędziła wyprawa w pobliżu bieguna. Przez porcye dodatkowe sucharów i zupy z kaszy owsianej uczczono tę uroczystość.

— O przygodach nadzwyczajnych — kończy Amundsen skromnie — nic powiedzieć nie umiem. I biedy wyprawa nie zaznała także. Wszyscy jej członkowie byli dobrze odżywiani i zdrowi, gdy zawitali nareszcie z powrotem do „Framheimu" (tak nazwał Amundsen osadę, założoną w zatoce Wielorybiej po wylądowaniu tam z „Frama").

Już wówczas, gdy rozeszła się wieść o zdobyciu bieguna północnego, rzucono pytanie: jaką korzyść odnosi z tego nauka? Odpowiedzi brzmiały różnie, pewnem jest wszelako, że korzyści idealnych nie braknie, materyalne natomiast przedstawiają się znikomo, lecz nie o nie chodzi.

Shackleton odkrył węgiel na 400 klm. od bieguna — lecz to, jak wyraża się z humorem jeden z dzienników — nie zakończy strejku angielskiego; Mawson i Dawid oznaczyli miejsce, gdzie znajduje się biegun magnetyczny południowy, t. j. gdzie igła magnesowa staje pionowo, na 1000 klm. od bieguna właściwego; niemniej nauka do dziś dnia nie znalazła wytłómaczenia faktu tego jako takiego. Ale żądza sławy, pęd do nowych odkryć, wrodzony naturze ludzkiej, popycha naprzód podróżników i dzięki ich energii mapa krajów biegunowych dotychczas biała, zapełnia się. Ukazuje się na niej biegun południowy na wyżynie alpejskiej, na płaskowzgórzu rozległem tak, jak połowa Francyi, a wyższej niż przeciętne wzniesienie Szwajcaryi nad poziomem morza; na płaszczyźnie, gdzie na przestrzeni 1300 klm. nie widzi się ani jednego zwierzęcia, ani jednej rośliny, ani jednego ptaka. Podróżnicy biegunowi twierdzą, że kto raz przepoił się czarem tej głuszy, tego ciągnie zawsze z powrotem z siłą magiczną.

To też i kapitan Amundsen jest takim ptakiem powrotnym. Pierwszą wyprawę podjął w okolice bieguna północnego w roku 1903 na niewielkim statku „Ejoa", o 22 metrach długości zaledwie, zbadał ziemię króla Wilhelma i zatokę Baffina, przybył do przylądku Bathursta, który stanowił północny kres Kanady. Następnie uczestniczył w r. 1907 w belgijskiej wyprawie Gerlache'a do bieguna południowego, wróciwszy zaś zaczął ekwipować „Frama", aby ruszyć na biegun północny. Wiadomości od Coocka i Peary'ego przecięły jego zamiary. Skierował się na południe i dopłynął na „Framie" do 164° długości zachodniej i 78° szerokości południowej. Na tym samym punkcie znalazł się Shackleton i starał się ulokować w zatoce Balonowej, odkrytej przez Jamesa Rossa. „Fram" ruszył z powrotem do Buenos Ayres, zaś Amundsen skierował się ku biegunowi. „Fram" wrócił, aby go odszukać i zawiózł na najbliższy ląd, ku Australii, skąd nadeszły do Europy pierwsze biuletyny o zwycięstwie w walce z przyrodą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Towarzyszki! Towarzysze! Przygotowujcie się do święta 1 Maja!** Listy wpisu do Komitetu majowego należy zwrócić na ręce skarbnika Komitetu partyjnego tow. Pyrzowskiego najdalej do 15 kwietnia.

Wpisy do Komitetu majowego przyjmuje się także w Związku stow. rob.

Organizacye, które nie otrzymały list wpisów do Komitetu majowego wzywamy, by zwróciły się po nie do Komitetu partyjnego.

Wzywamy organizacye zawodowe i Komitety w gminach, by urządzały po swiętach zgromadzenia z porządkiem dziennym: 1 Maja.

Krakowski Komitet miejscowy P. P. S. D.

* **Zawiadamiam towarzyszów murarzy,** że w dniu 24 marca b. r. na krajowej konferencyi w Jarosławiu zostali wybrani do zarządu okręgowego dla zachodniej Galicyi następujący towarzysze: Kazimierz Łapiński, Jan Oplustil, Bolesław Rucki, Franciszek Łyszczarz, Jan Drążkiewicz, Wojciech Kołacz i Wincenty Kaim z Podgórza. Do komisyi kontrolującej: tow. Franciszek Kotusiński i Władysław Pilch.

Posiedzenie zarządu okręgowego odbędzie się we środę 17 kwietnia o godz. 7 wieczór w lokalu Miejskiej Kasy chorych w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5). Wszystkich wyżej wymienionych towarzyszów upraszam o stanowcze przybycie. *K. Łapiński.*

* **Zgromadzenia sprawozdawcze posła Klemensiewicza** odbędą się:

w Grzegórzkach w poniedziałek 15 kwietnia o godz. 7 wieczór w sali p. Wischnitzera, l. 15.

w Rakowicach we wtorek 16 kwietnia o godz. 7 wieczór w sali p. F. Bednarskiego, l. 55.

* **Zgromadzenie partyjne P. P. S. D. dzielnicy VII i VIII w Krakowie** odbędzie się w sobotę 13 kwietnia o godz. 11 przed południem w sali stowarzyszenia „Postęp" (Krakowska 25). Wstęp wyłącznie dla towarzyszów zorganizowanych i za okazaniem legitymacyi partyjnej.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1990)